

## STOSUNEK LUDNOŚCI DO POWSTANIA

### ŹRÓDŁA:

#### Źródło A

##### **Charakterystyka powstańczego dowódcy Dionizego Czachowskiego**

J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, oprac. E. Kozłowski i K. Olszański, Kraków 1962, s. 141-144.

Ten stary, niezaprzeczenie odważny człowiek, gdy mu się tak szczęśliwie udało, nie biorąc udziału w bitwie pod Grochowiskami dostać się w Ś[wię]tokrzyskie, kręcił się nieustannie ilżeckimi lasami, z Radomskiego w Opoczyńskie i z powrotem, a tak forsowne marsze robił, iż nawet porozumienie z nim było trudne. (...) Ta samodzielność miała wielce ujemne strony. Człowiek to był ograniczony, gwałtowny, chłopu nie uważał za Boskie stworzenie, jak to było w modzie u niższej szlachty przed rokiem [18]63, a i dziś jeszcze spotkać się daje niestety. Nahajkę nosił na rzemiennym pasku przez plecy przewieszoną, jak to było zwyczajem ekonomów, którzy tym narzędziem szczerze darzyli pańszczyźnianego robotnika. (...) Otóż Czachowski, żądając czegoś, łajał, krzyczał, kłął i bił chłopów, a co gorsze wieszał, gdy mu się chłop wydał podejrzanym, lub ktoś z otoczenia podszeptał podejrzenie, bez sądu, bez wyroku, bez rozpatrzenia sprawy. W ten sposób popełnił kilka okrutnych niesprawiedliwości. W okolicy Sienna na kolonii powiesić kazał brzemiennej kobietę - chłopu nie zastał w chałupie, chciał przewodnika, kobieta hardo odpowiedziała, uroił sobie, że chłop poszedł naprowadzić na oddział Moskali. Dość że stał się fakt, który po latach tyłu ze wstrętem i bólem wspominam. Komisarz zwracał uwagę pułkownikowi, zdawał raporta, przychodziły nagany od Rządu Narodowego, bez skutku. Szeptano sobie, że stary za dużo używał podniecających środków, przy takich trudach, niewygodach, często o głodzie i chłodzie, nie było to dziwne, jeśli było, ale złego nie zmniejszało.

#### Źródło B

##### **Chłopi a powstanie**

W. Caban. Udział chłopów z rejonu gór świętokrzyskich w powstaniu styczniowym, *Rocznik Świętokrzyski* 1989, t. 16, s. 46-49.

Mimo działań aparatu carskiego w okresie wiosna-lato 1863 r. chłopi coraz aktywniej zaczynają popierać powstanie. Przede wszystkim sami zaciągają się do oddziałów powstańczych. W niektórych rejonach kraju był to napływ znaczny. Źródła rosyjskie fakt ten starały się przemilczeć bądź tłumaczyć poparcie chłopów dla powstania groźbą rewolucyjnego terroru. Czasami zdarzało się, że tłumaczono ten fakt upijaniem chłopów przez powstańców lub że chłopom za pójście do oddziału płacono.

Niektórzy historycy odrzucają twierdzenie władz carskich i często administracji polskiej, że terror powstańczy miał tu jakieś znaczenie. W przypadku guberni radomskiej, w tym i powiatu kieleckiego, sprawa wyglądała nieco inaczej. Zginęło tu, w większości niesłusznie, wielu chłopów z rąk M. Langiewicza, D. Czachowskiego, a w okresie kwiecień-maj z rąk Bończy, którego oddział spełniał rolę żandarmerii wieszającej. Wśród 109 zabitych przez powstańców 78, czyli - 72%, stanowili chłopi. Stąd chłopi musieli czuć respekt przed powstańcami. Potwierdzają to wyraźnie źródła. Kiedy sołtys wsi Łysakowa oświadczył wójtowi, że Andrzej Karkos wraz z trzema współnikami, także chłopami, jeździł po okolicznych wsiach pod pozorem zarobku i namawiał chłopów do udania się do oddziału powstańczego, to wójt polecił im złapać Karkosa. Chłopi odpowiedzieli wtedy wójtowi, że łapać ich nie będą, bo później powstańcy będą do nich strzelać .

W większym stopniu niż terrorem Rząd Narodowy pozyskał dla powstania chłopów swym rozporządzeniem z marca 1863 r. Dekrety powstańcze z 22 I 1863 r. znosiły obowiązek płacenia czynszów przez chłopów. Tymczasowy Rząd Narodowy, chcąc zapobiec ewentualnym przypadkom płacenia w dniu 1 kwietnia 1863 r. raty czynszowej, wydał 31 marca rozporządzenie, w którym przypominał, że okup lub czynsz z dniem 1 kwietnia ustaje. Ci, którzy by pobrali opłatę mieli być pociągnięci-do surowej odpowiedzialności. Rozporządzenie to wywarło silne wrażenie na ludności wiejskiej, która coraz bardziej zaczynała nabierać przekonania, że rząd powstańczy naprawdę rządzi i widzi los chłopów. Podkreślił to nawet Mikołaj Berg, który zaznaczył, że od tej pory coraz więcej włościan zaczęło brać udział w powstaniu.

Kiedy się zbliżał termin następnej raty (I VII 1863), ponownie przypomniano o tym ziemiaństwu i chłopom. Wydana przez władze cywilne województwa krakowskiego w czerwcu 1863 r. odezwa przypominała, że ci ziemianie, którzy pobiorą czynsz, będą go musieli zwrócić, a nadto sądzeni będą jako zdrajcy. „Włościanom zaś oświadczam, że każdego próbującego ściągnięcia od nich czynszu lub okupu, uważać mają jako chcącego podejść rzecz cudzą sobie przywłaszczyć”. Odezwa ta (...) została (...) szeroko rozkolportowana i chłopów ją dobrze znali. Kiedy zatem chłop zauważał, że mija już termin płacenia drugiej raty czynszu lub okupu, a dziedzic nie przychodził do niego po pieniądze z nahajką, *zaczął* on coraz bardziej przekonywać się, że „Poloki” biją się również w jego sprawie.

Na interesującym nas obszarze sytuacja zmieniła się do tego stopnia, że „Gazeta Narodowa” odnotowała: „Usposobienie ludu w ogóle staje się coraz przychylniejsze sprawie polskiej. Częste fakta poświęcenia i miłości ojczyzny z ich strony okazywane, dowodzą, iż nie był tam zły i zepsuty grunt w sercach tego ludu, jeno, że dozwolono mu posiewać niegodziwe ziarna. Dlatego też usilnie zwracać uwagę należy na postępowanie obywateli z tym ludem, który da się poprowadzić niezawodnie, jeżeli mu braterską rękę podadzą nie jako komedianci, ale jako współobywatele, koledzy obozowi”.

Ale to oczywiście nie wszystkie czynniki, które miały wpływ na zmianę postaw wśród chłopów. Następuje również zwrot w traktowaniu chłopów przez dowódców oddziałów powstańczych. Dowódcy w rejonie Gór Świętokrzyskich: Z. Chmieleński, Rębajło, Jan Rudowski, a przede wszystkim sam gen. Hauke-Bosak, starają się ich pozyskiwać umiejętną propagandą.

Najwcześniej tę drogę pozyskania chłopów dostrzegł Z. Chmieleński i już na przełomie czerwca i lipca, kiedy to rozpoczynał swoją działalność zbrojną na Kielecczyźnie, sam docierał bezpośrednio do mieszkańców wsi i przedstawiał im cele walki narodowowyzwoleńczej.

Podobnie postępował Rębajło. Stojąc w lasach cisowskich, rozpościerających się u podnóża Gór Świętokrzyskich, sam udawał się do okolicznych wsi, by pozyskać chłopów do zaplanowanego pułku kosynierów. Udało mu się to. W wyniku jego opowiadań o Tadeuszu Kościuszcze i Bartoszu Głowackim oraz o strachu Moskali przed kosynierami, z każdej wsi zwerbował po kilku chłopów (...).

Jeszcze więcej uwagi do agitacji wśród chłopów przykładał J. Rudowski, operujący ze swym oddziałem w lasach samsonowskich i suchedniowskich. Nie wiemy, jakich dobierał argumentów dla pozyskania chłopów. Wiemy natomiast, że działalność jego była niezwykle skuteczna. Dostrzegli to i docenili zarówno gen. Czengiery jak i Hipolit Szczerbatski, prezes Kieleckiej Komisji Włościańskiej. Ten ostatni stwierdził pod koniec 1864 r., że chłopów z rejonu Samsonowa i Suchedniowa ulegali wpływowi „naczelników szajek”. Zdaniem Szczerbatskiego J. Rudowski wyróżniał się sztuką pociągania włościan i skłamania ich na stronę powstania. Według opinii tegoż wysokiego urzędnika carskiego wpływy J.

Rudowskiego „do tej pory jeszcze nie całkiem zanikły”. W zimie 1864 r. jego oddział składał się w 75% z chłopów. Pozostali to mieszkańcy miasteczek. (...)

## **Źródło C**

### **Droga do obozu Langiewicza**

J. Słowacki, *Wspomnienia z czasów Langiewicza*, w: *Spiskowcy i partyzanci 1863 roku*, oprac. zbiorowe pod red. S. Kieniewicza, Warszawa 1967, s. 344-355.

Posiliwszy się cokolwiek u tego zacnego człowieka udaliśmy się do mieszkania strażnika leśnego, owego kuzyna mego towarzysza kapelana. Tutaj zastaliśmy kilka rodziny z Suchedniowa chroniących się przed okrucieństwem Moskali. Szczupły domek strażnika nie był w możności dać wygodnego pomieszczenia dwudziestu osobom, w liczbie których większa połowa kobiet, z tego więc już wnosilem, że nie bardzo miły muszę tu być gościem, a o czym istotnie zaraz się przekonałem. Wprawdzie pierwsze przyjęcie okazało się dosyć gościnnym, przystąpiono natychmiast do przygotowania nam jakiej wieczerzy, lecz wszystko to było dlatego, aby się nas co prędzej pozbyć. Przez czas, kiedy przygotowywano nam wieczerzę, ja obrawszy sobie kącik, usiadłem wspierając się ręką na stole, a flintę swoją umieściwszy pomiędzy stołem a mną. Siedząc tak chwil parę, nie dziw, że będąc nadzwyczajnie znużonym, zziębniętym i zmokniętym, w ciepłej izbie zasnąłem. Zaledwie jednak pierwszy sen zaczął kleić me powieki, uczułem, że ktoś ruszając mnie za ramię woła: „Panie, nie śpij na Boga, bo psy szczekają, może więc Moskale idą, to wszystkich nas zabiorą”.

Otwieram więc oczy i widzę jakiegoś młodego człowieka, lat tak przeszło dwudziestu, dającego mi te ostrzeżenia. (Był to młody N., urzędnik górniczy z Suchedniowa, który przekładał ukrywanie się z kobietami nad walkę z wrogiem). „Mój Panie! — odrzekłem — pozwól mi na chwilę spocząć. Bądź pewnym — dodałem — że gdybyś był tak zmęczony jak ja, z pewnością bym ci nie przeszkadzał”. „Ale, bo widzi pan, Moskale...” „Daj mi pan pokój” — odrzekłem i znowu usnąłem. Po małej chwili obudzono mnie znowu zapraszając do jedzenia. Machinalnie więc wziąłem łyżkę i na pół śpiący zacząłem się posilać. Przez ten czas, słyszałem' bezprzerwane prawie alarmy i trwogi z powodu szczekania psów, a zarazem uważałem, jak obecni przytakując sobie, mówili: „O, pójdą, pójdą, jak zjedzą kolację”. Oj, nie pójdą — pomyślałem sobie — a przynajmniej ja, który w tej chwili rozmarzony snem czułem się być tak ciężkim i osłabionym, że żadne strachy by mnie nie wyгнаły. Skończywszy zatem jedzenie znowu zasypiać zacząłem, a mój towarzysz tuż przy mnie, kiedy naraz ze wszystkich stron odezwały się głosy: „Ależ, panowie, na Boga, zgubicie i nas, i siebie, czy nie słyszycie wycia i szczekania psów”. „Moi państwo — odrzekłem — ażebyście już raz przestali mnie niepokoić, oznajmiam, więc wam stanowczo, że stąd nie wyjdę prędzej jak jutro rano”. „A, to tak — zawołał ów młody człowiek — to tacy panowie jesteście, za mało wam jeszcze tego złego, któreście narobili, przypatrzcie się temu spalonemu Suchedniowowi, czy mało wam jeszcze tego? Czy więcej chcecie?...” „Milczeć! — krzyknąłem zerwawszy się z miejsca i chwyciwszy swą dubeltówkę. — Ty nędzny! Ty śmiesz nam dawać nauki i wytykać Suchedniów — gdyby wszyscy podobni tobie chwycili za broń i poszli z nami, Suchedniów nie byłby może spalony”.

Ale w tej chwili wszczął się hałas w izbie, kobiety zaczęły płakać, mężczyźni przekładać mi, że za bardzo to wziąłem do serca, dwie zaś jakieś panny, zapewne siostry młodzieńca, zakrywszy go swoimi osobami wyprowadziły do drugiej izby.

W tej chwili wszedł obywatel W. miejscowy urzędnik, który dowiedziawszy się, o co idzie, rzekł do nas: „Chodźcie do mnie, niedaleko stąd, bo kwadrans drogi, u mnie spokojnie możecie się przespać do jutra”.

Porzuciliśmy więc niewdzięcznych rodaków, a udawszy się do obywatela W. tameśmy przenocowali (...).

Szczęśliwie jednak przeszedłszy wieś zdwoiliśmy kroku, aby się najprędzej dostać pod Bodzentyn, skąd drogę na Święty Krzyż kolega kapelan znał dobrze. Wkrótce ujrzelśmy migające się w dali światelka, a ksiądz wpatrzywszy się w nie zawołał: „Bogu dzięki, otóż i Bodzentyn przed nami! Teraz, kochany kolego — mówił ksiądz O[miński] — powiem ci, że Bodzentyn musimy ominąć”. „A to dlaczego?” — zapytałem. „Dlatego — odpowiedział ksiądz O[miński], że ja tam mogę mieć wielu nieprzychylnych, którzy by chcieli zemścić się na mnie za zrabowanie przez Moskali Bodzentyna, wiedząc, że pierwszej nocy powstania byłem bardzo czynnym”. „A kiedy tak — odrzekłem — to ksiądz, jako miejscowy decyduj, co mamy czynić, a ja z góry zgadzam się na wszystko”. „Mam ja tutaj jednego znajomego z pobliskich obywateli — mówił ksiądz O[miński] — bardzo zacnego człowieka, do tego śle więc udamy dla powzięcia wiadomości”. „A więc idziemy” — rzekłem. Ksiądz O[miński] radził odsunąć się od drogi wiodącej do owego obywatela, a wzięwszy się w lewo obejść dookoła dwór i od tyłu, przelazłszy płoty, wejść dopiero do dworu.

Wszystko to wykonaliśmy prędko, a nawet dość spokojnie, bo ksiądz O[miński] zawoławszy każdego z napadających nas brytanów po imieniu, przywiódł ich do spokojności, tak że najswobodniej doszliśmy do drzwi mieszkania. Przez kilka minut kołataliśmy do drzwi i okien dworu, ale nikt nam nie odpowiadał. Próbowaliśmy więc otworzyć drzwi kluczem, który we drzwiach zostawiony znaleźliśmy, ale i to na próżno. Klucz bowiem kręcił się wkoło, a drzwi się nie otwierały. „Nie ma tu widać nikogo — rzekł ksiądz O[miński] — ale chodźmy, na drugą stronę dworu i zajrzyjmy do izby czeladniej”.

Obszedłszy dwór dookoła znaleźliśmy izbę czeladną otwartą. Wchodzimy więc tam, a następnie dalej przez jakieś korytarze, aż nareszcie doszliśmy do pokojów, gdzie co chwila potracaliśmy nogami o jakieś sprzęty. Ciemność nocy nie pozwalała nam rozpoznać istoty rzeczy, ale pomimowolnie czuliśmy naokoło siebie wielki jakiś nieporządek.

Zapaliwszy natychmiast zapałkę ujrzelśmy wszystko poprzewracane, meble połamane, obicia z mebli pozdzierane, szkła potłuczone, jednym słowem wszystko, co tylko przechód kozaków oznajmiać mogło. Jak najspieszniej zatem opuściliśmy to miejsce, przerażeni nie pomału, a przypuszczając, że Moskale mogą być w Bodzentynie, staraliśmy się jak najdalej od niego odsunąć.

Podsunawszy się do drogi od Bodzentyna do Suchedniowa idącej, takową chyłkiem przebiegliśmy i z drugiej dopiero strony dołami i wąwozami zaczęliśmy obchodzić Bodzentyn, zmierzając do wsi Dąbrowy. Przybywszy tam ksiądz O[miński] udał się do swych znajomych, od których dowiedział się, że wózek jego, konie i człowiek znajdują się tutaj. Wiadomość ta bardzo nas ucieszyła, gdyż podróż nasza mogła być już teraz wygodniejsza i prędsza. Ponieważ dzień zaczynał się już robić, ksiądz O[miński] kazał natychmiast zaprzęgać konie, a napiwszy się po szklance kawy, wyjechaliśmy. Teraz droga nasza była weselszą, bliskość bowiem obozu Langiewicza pozwalała zapomnieć o niebezpieczeństwie." Góra Świętokrzyska coraz wyraźniej dawała się nam widzieć, a o godzinie dziewiątej znaleźliśmy się tuż pod nią. Ujrzawszy nasze pikiety zeskoczyliśmy na ziemię, by najkrótszą drogą dostać do swoich. Kiedy podeszliśmy bliżej, jeden z kosynierów zbliżył się i zapytał: „Kto idzie?” „Ochotnicy!”

## **Źródło D**

### **Kara za postępek chłopów**

Z. L. Sulima, *Pamiętniki powstańca z 1863 i 1864 roku. (Bończa - Chmieliński - Bosak i Krzywda.)*, wydał i przypisał uzupełnił, *b.m.r.*, s. 32-35.

W końcu maja przybyliśmy w Opoczyńskie. Bończa bowiem odebrał rozkaz ukarania chłopstwa we wsi Lipie, którzy odważyli się łapać powstańców i wydawać ich władzom ruskim, a nawet kilku tych biedaków mieli w drodze zamordować. Wieś to była duża i dobrze zabudowana; została przez nas otoczona i podpalona z dwóch stron. Miało to być przykładem dla drugich, chociaż widzi mi się, że oprócz zemsty głęboko przechowanej, kara innego skutku nie miała. Operacja ta i jęki nieszczęśliwych; ratujących swoje mienie, uczyniły na mnie niemiłe wrażenie, i rad byłbym znajdować się wtedy daleko. Główną ich winą było, wedle doniesienia, naprowadzenie Moskali na obóz Zawadzkiego, tylko co formujący się w sąsiednich lasach, który rozbili i większą część zabrali do niewoli - resztki pod dowództwem Gromejki i Rudawskiego, junkrów zbiegłych z wojska moskiewskiego, uprowadzone były w lasy około Rudy Malenieckiej.

Spędzona została cała gromada na obszerny plac, dla wysłuchania wyroku i wskazania z pomiędzy siebie najwinniejszych. Po wystawieniu im przez Bończę całej szkarady i bezpożyteczności zbrodniczego czynu, wykazaniu, że jesteśmy dziećmi wszyscy jednej matki, a zatem braćmi, nie wrogami, że interes nasz powinien być zarówno ich interesem, zażądał wskazania winnych i głównych hersztów. Widząc, że nie przelewki i zapieranie się do niczego nie doprowadzi, wskazali miejscowego sołtysa i urlopowanego żołnierza, którzy wkrótce przyznali się do zbrodni, tłumacząc się, że uczynili to pod strachem kozackich batów, wskazując przy tem głównego winowajcę, Żyda, krawca z Białaczowa, który wraz z synami właściwie naprowadził Moskali na powstańców; do mordowania zaś tych ostatnich nie przyznali się, co również poświadczyli i inni i miejscowy obywatel. Odkomenderowano zaraz kilku ludzi dla sprowadzenia z Białaczowa wspomnianego Żyda i w niespełna godzinę już takowy wraz z synem znajdował się w obozie. Sąd był krótki: Żyda, który przyznał się do winy, powieszono, syn zaś jego, ze względu na młodość, został ukarany chłostą, a spalenie wsi poczytane było za karę chłopstwa. Nawet przywódcom, sołtysowi i urlopnikowi, darowano życie z zastrzeżeniem, że jeżeli kiedykolwiek dopuścili się podobnego czynu, nie minie ich stryczek.

Pierwszy to raz byliśmy świadkami egzekucji i aczkolwiek wina była jasna, dowiedziona i zasługiwała najzupełniej na ukaranie, jednakże, jak każda egzekucja, przyjemną być nie mogła, dla nieprzywykłych mianowicie do tego rodzaju zajęcia.

O ile dochodziły nas wieści, najgorzej było usposobione chłopstwo w Opoczyńskim i Radomskim, do tego nawet przychodziło, że bez rozkazu zaczajali się na przechodzących powstańców, łapali takowych i odstawiali do komend moskiewskich, W opoczyńskim mieli nawet w rodzaju przywódcy chłopca, nazwiskiem Bulwa czy Bulwer, który formalnie urządzał obławy. Został on rozstrzelany przez powstańców, ale dziwnym zrzędzeniem pomimo trzech kul, które przeszły go na wylot, wyzdrowiał zupełnie i prawdopodobnie żyje podziw dzień. (...)

Co do spalenia wsi Lipie, Bończa miał wyraźny rozkaz Rządu Narodowego, aczkolwiek wcale nie podzielał tego niepolitycznego postępowania, uczynił nawet w tej mierze stosowne przedstawienie, lecz odebrał polecenie powtórne nakazujące mu bezzwłoczne wykonanie wyroku, z objaśnieniem, że dla przykładu i wreszcie pewnego poszanowania dla nowego Rządu, krok ten nieodzowny, jeżeli nie chcemy rozzuchwalić nieprzyjazny nam żywioł i uniknąć scen galicyjskich. Co było lepszym? Czy droga pobłażliwości, czy groza i postrach - nie wiem.

Przez cały czas pozostawania pod komendą Bończy, byłem świadkiem tylko trzech egzekucji, Żyda Białaczowskiego i dwóch chłopów - mniej winnych karał chłostą i odsyłaniem do

obozów piechotnych. Czy była z nich jaka korzyść, pozwałam sobie wątpić, przy pierwszej sposobności zwykle ginęli bez wieści, a nie rzadko się zdarzało, że chronili się do Moskali i wychodzili na urzędowych szpiegów i przewodników.

### **Źródło E**

#### **Niegodne postęпки Stamirowskiego**

Z. L. Sulima, *Pamiętniki powstańca z 1863 i 1864 roku. (Bończa - Chmieliński - Bosak i Krzywda.)*, wydał i przypisał uzupełnił, *b.m.r.*, s. 38.

(...) Stamirowski po prostu zajmował się rozbojem i grabieżami, napadał na dwory, nakładał kontrybucje i rabując co się dało, unikał już później osławiwszy się spotkania z powstańcami. Do tego doszło, że obywatele szukali pomocy u komend moskiewskich. Tak plądrował do sierpnia i pomimo wydanej banicji przez Rząd Narodowy i starannych poszukiwań tak przez powstańców jak i Moskali, potrafił zawsze szczęśliwie się wymykać. Zrabowawszy 200 000 złp. w końcu sierpnia, powozem i czterema końmi, przedzierał się do Krakowa i wpadł na Chmielińskiego w Oksy pod Jędrzejowem. Tutaj po zaciętej obronie został pochwycony i na drugi dzień, po krótkim sądzie wojennym, powieszony w Radkowie.